№ 5 (13)

Świat dzieci

DODATEK TYGODNIOWY GŁOSU LUDU

A jak jest w waszej szkole?

Nie ma chyba w Polsce dwóch jednakowych szkół. Są duże i małe. Murowane i drewniane. Stare i nowe. Jedne lśnią olbrzymimi szybami, do innych światło skąpo zagląda przez małe okienka. Są szkoły w dużych miastach i zapadłych wsiach.

Ale dzieci we wszystkich szkołach są chyba do siebie podobne. Tak samo martwią się, gdy nie umieją dobrze lekcji, tak samo bawią się wesoło podczas przerw.

Nie wszystkie szkoły są tak samo ładne. To prawda. Są jednak takie, których brzydota pochodzi nie stąd, że mieszczą się one w starym budynku. Albo nawet, jak w Warszawie nieraz w na pół zrujnowanych domach.

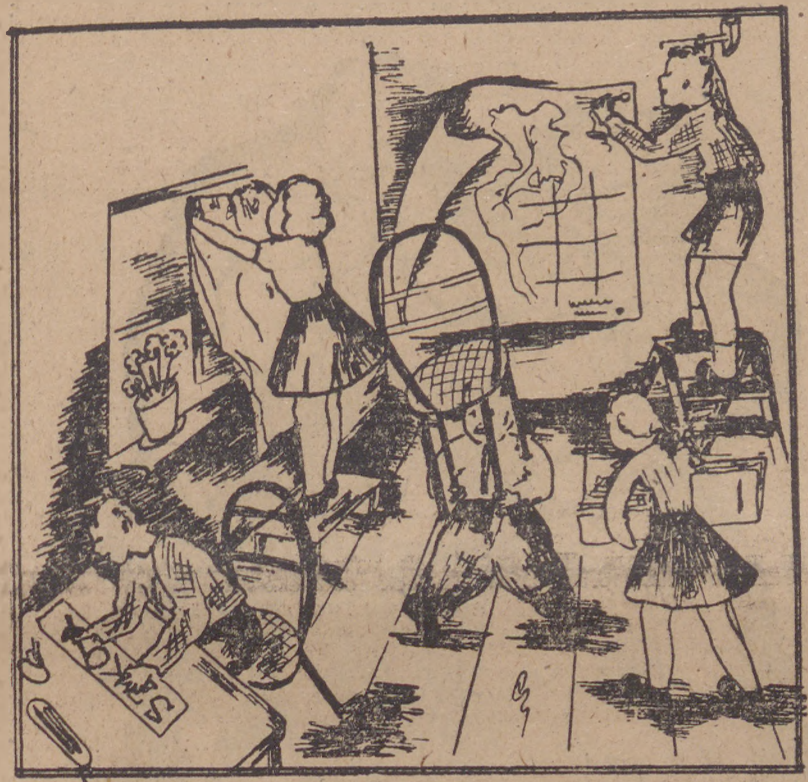
Widziałem niedawno w Stolicy taką „ładną" szkołę, która mi się jednak nie podobała. A przecież był to nowoczesny gmach i to do tego zupełnie nie zniszczony przez wojnę.

Spodobała mi się natomiast inna szkoła. Była to w porównaniu do tamtej prawdziwa biedaczka. Schroniła się nieśmiało w cudem ocalałym skrzydle starej kamienicy. Ściany domu wyszczerbiły niemieckie pociski. Okna składały się z małych szybek. Na drzwiach widać było świeże łaty desek.

A jednak spodobała mi się o wiele bardziej ta skromna „biedaczka". Opowiem wam dlaczego. W Warszawie jest dziś aj dużo kurzu. Dlatego większość okien jest zazwyczaj brudna, a tu z okien szkoły po prostu bił blask.

Wszedłem do środka, żeby zobaczyć, kto też tam gospodaruje. Podłogi, malowane czerwoną farbą, lśniły czystością aż miło. W oknach wisiały firanki wycięte z bibułki. W kącie jednej z klas stała szafka. Widniał na niej duży napis: „Biblioteka samorządu uczniowskiego".

A w wielkiej szkole było i moleum, i całe ściany, i olbrzymie okna, niezniszczone ławki. Ale to wszystko było jakoś zaniedbane. Widać, woźni nie mają tam dosyć czasu, by porządnie posprzątać. Zresztą, kto wie może jest ich zbyt mało, albo mają za dużo roboty?...



Zaciekawiła mnie, jak to się dzieje, że ta druga szkoła w ocalałej części zrujnowanego domu tak porządnie i ładnie wygląda. Czyżby tam byli jacyś lepsi czy gorliwsi woźni i sprzątający?

— Ale, gdzie tam! Okazało się, że to wszystko jest zasługą samych dzieci. W tej szkole woźni też są przepracowani i nie mają czasu, aby ustawicznie sprzątać.

Wszystko się zmieniło od chwili, kiedy w szkole powstał samorząd uczniowski. Na pierwszym zebraniu uchwalono, aby dbać o wygląd szkoły.

Powstały specjalne — jak oni je tam nazywają — „drużyny porządkowe". Codziennie inna dba o to, aby w szkole panował porządek. Nawet ulicę przed budynkiem zamiatają z zapałem. Jeden z uczniów uplótł własnoręcznie słomianą wycieraczkę. Specjalny dyżurny stoi rano przy drzwiach i przypomina, żeby wycierać nogi.

W klasach wiszą kolorowe wycinanki. Okna przesłonięte są firankami z bibułki.

Ale najbardziej są dumne wszystkie dzieci z własnej biblioteki. Uchwalono, że każdy powinien się postarać o jedną książkę. W ten sposób zebrało się sporo tomików, które oprawiono podczas lekcyj robót ręcznych.

Uczniowie sami sporządzili katalog i sami pilnują wydawania książek. Dyżurny bibliotekarz przypomina wszystkim, aby nie ślinili palców przy przewracaniu kartek i nie robili „oślich uszów". — Przecież to są nasze wspólne książki — powtarza każdemu z powagą.

Dowiedziałem się, że samorząd urządził w szkolnej świetlicy specjalne przedstawienie. Zarobione w ten sposób pieniądze zużyto na zakup pomocy naukowych dla niezamożnych uczniów.

Wychodząc, pomyślałem sobie: a jak wyglądają szkoły, do których chodzą nasi liczni czytelnicy? Tylko — jakby się o tym dowiedzieć?— Chyba czekać, aż nasi mali przyjaciele sami nam o tym napiszą.

S.

Z KSIĄG NASZYCH POETÓW

Kazimierz Tetmajer

Pozdrowienie Tatr

Sponad wiślanych leci fal
wiosenny chłodny wiatr,
leci ku mojej ziemi w dal,
ku śnieżnym szczytom Tatr.

Wichrze! Nad wzgórza, pola nieś
me pozdrowienie stąd;
rodzinną moją pozdrów wieś
i dunajcowy prąd.

Przydrożne wierzby, smreków las,
w ogródkach każdy kwiat,
I wszystkie łąki pozdrów wraz
i ludzi z wszystkich chat.

I do tych śnieżnych skał się zwróć
ku stawom, halom gnaj,
I pozdrów mi po tysiąckroć
mój cały górski kraj.

Urodził się w r. 1865 w podhalańskiej wiosce Ludźmierzu. Od małego żył się z ludem góralskim, któremu poświęcił swoje najpiękniejsze poezje. Dzięki swym pięknym opisom Tatr i życia górali, Tetmajer pierwszy zwrócił oczy całej Polski na nasze góry.

WIELKI WYNALAZEK

W lipcu 1855 roku u drzwi skromnego mieszkania przy ulicy Ulm w Paryżu rozległ się nieśmiały dźwięk dzwonka.

Profesor Ludwik Pasteur niechętnie podniósł głowę znad mikroskopu i zmarszczył siwe, krzaczaste brwi; nawet w domu zajęty był pracą i nie lubił, gdy mu przeszkadzano.

A dzwonek znów dźwięczał nieśmiało i przeciągle.

Po chwili do pokoju wszedł doktór Roux, asystent Pasteura.

— Profesorze, jacyś ludzie pytają o pana. Kobieta nazywa się Mejster i przyjechała z Alzacji. A z nią...

Nie dokończył. Drzwi otworzyły się nagle i do pracowni weszła kobieta z dużym białym tobołem na rękach. Za nią, rozglądając się niepewnie, wsunął się barczysty, z wiejska ubrany mężczyzna.

— Panie profesorze, niech mi pan ratuje dziecko!

I kobieta z płaczem wyciągnęła przed siebie obie ręce, w których z trudem utrzymać mogła swój duży biały tobołek. Z tobołu rozległ się stłumiony jęk.

Pasteur cofnął się o krok, zdziwiony.

— Nie rozumiem. To chyba jakaś omyłka...

Ale kobieta wśród łkań tłumaczyła gorąco:

— To mój syn, Józio, mój jedynak, mój skarb najdroższy! Biedactwo, sam chodzić nie może... Ledwieśmy go donieśli z panem Vone...

Z poza białych chust i bandaży rozległ się znów jęk bolesny. Doktór Roux i sam profesor pomogli pani Mejster położyć chłopca na kanapie. Teodor Vone, który towarzyszył pani Mejster, wyjaśnił teraz dokładnie:

— Jestem sąsiadem pani Mejster. A to jej syn, Józio. Chłopca pokąsał wściekły pies w 14 miejscach. To był mój pies. Właśnie onegdaj, kiedy chłopiec szedł z książkami (bo on już ma 9 lat i chodzi do szkoły), pies zerwał się z łańcucha i napadł na niego przy drodze. Dzieciak upadł i tylko twarz zasłaniał rękami. Na szczęście byłem niedaleko, usłyszałem krzyk i zabiłem bestię, ale Józio już nie mógł się podnieść. Zaniosłem go zaraz do naszego doktora Webera. Doktór przemył rany, obandażował i powiedział, że nie ma ratunku, że tylko pan Pasteur w Paryżu może uratować chłopaka.

I poczciwy Teodor Vone, który czuł się winny wobec nieszczęśliwej matki i jej syna, spojrzał błagalnie na profesora.

— Ja? Czym ja tu mogę pomóc? Nie jestem lekarzem, jestem tylko chemikiem, a tu trzeba pomocy doświadczonego lekarza.

— Żaden lekarz już tu nie pomoże, profesorze...

Doktór Roux podniósł głowę znad kanapy, na której leżał Józio już wyłuskany z bandaży, blady, cały w krwawych ranach i sińcach. — Chłopiec został pokąsany w głowę i zarazek wścieklizny łatwo utoruje sobie drogę do mózgu.

Pani Mejster z płaczem łamała ręce.

— Profesorze! I pan ma dzieci! Niech mi pan ratuje mego Józia! Przecież pan ratuje psy od wścieklizny!

Pasteur ze współczuciem patrzył na nieszczęśliwą kobietę. Wszelki ból ranił go zawsze głęboko. Spróbował działać łagodną perswazją:

— Psy — to co innego. Psy rzeczywiście wracają do zdrowia dzięki mojej szczepionce, ale nie ludzie. Jeszcze nigdy nie leczyłem człowieka, rozumie pani? Owce od wąglika, kury od kurzej cholery, psy od wścieklizny, ale nigdy człowieka.

Kobieta płakała:

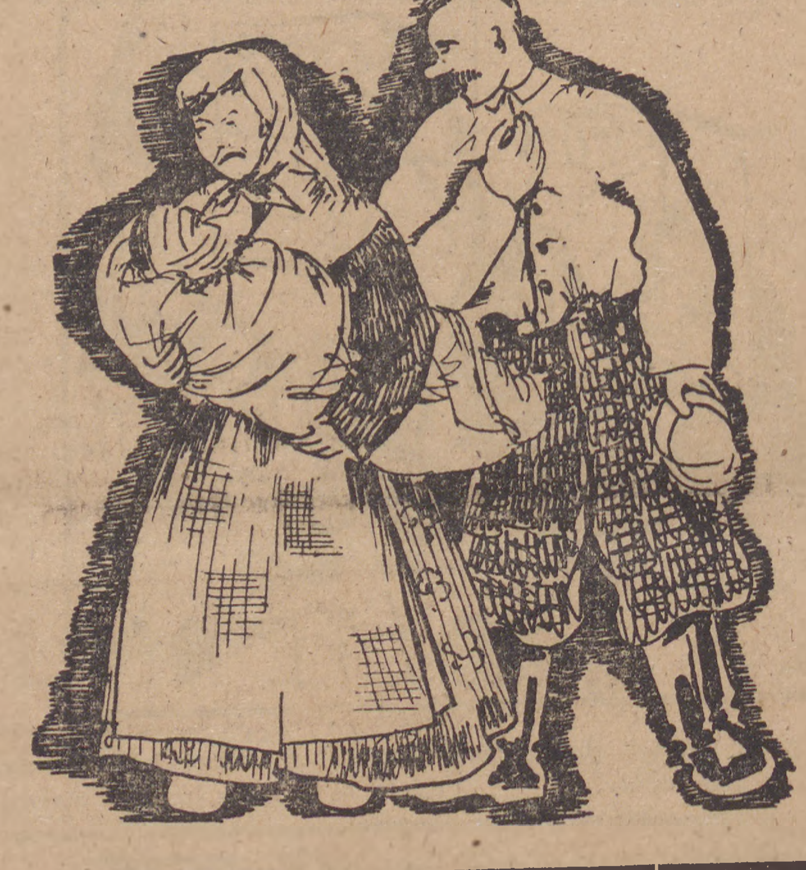
— Doktór powiedział, że Józio umrze, jeśli pan mu nie pomoże...

Jakby w odpowiedzi na ten wyrok, Józio, także zapłakał boleśnie. Pasteur zbliżył się do kanapy i uważnie przyjrzał się chłopcu:

— Biedny chłopiec, cały pokąsany...

I profesor przypomniał sobie, jak to kiedyś, w dzieciństwie, w rodzinnym miasteczku Dole, obok garbarni swego ojca, ujrzał człowieka, pokąsanego przez wściekłe zwierzę. Nieszczęśliwy chciał pić, ale straszliwe skurcze ściskały mu gardło. Nie mógł przełknąć nawet śliny. Piana toczyła mu się z ust. Jego głośny krzyk, podobny do wycia, rozdzierał powietrze. Biedak rzucał się w straszliwych konwulsjach i nikt nie mógł mu pomóc. Mówiono wtedy, że mu zbyt późno przypieczono ranę rozpalonym żelazem. Biednego Józia trzebaby chyba spalić, aby mu przypiec wszystkie rany!

Nagle doktór Roux powiedział stłumionym głosem:



— A możeby tak spróbować, profesorze? Przecież nieraz marzyliśmy o tym, żeby wypróbować na ludziach szczepionkę przeciw wściekliźnie. Teraz właśnie nadarza się sposobność.

— Ależ Roux! — Profesor był niemal przerażony. — Czy można ryzykować życiem dziecka?

— Stan chłopca jest i tak beznadziejny...

Mały Józio, jakby rozumiejąc, że to nad nim doktór Roux odczytał wyrok śmierci, zapłakał żałośnie...

*

Dr Vulpian i dr Grancher, wezwani do chłopca przez Pasteura, zgodnie orzekli, że dni Józia są policzone.

Pasteur wiedział, że zastrzyk zaszkodzić dziecku już nie może, chyba tylko pomóc, a jednak wahał się jeszcze...

— No tak — odpowiedział sobie, doktorowi Roux i lekarzom, którzy myli ręce po zbadaniu chłopaka. — Psy wracają do zdrowia po moich zastrzykach. O tym przekonał mnie eksperyment z Milkiem, ale...

*

Wieczorem, o godzinie 8 i pół, doktór Grancher zrobił Józiowi pierwszy zastrzyk przeciwko wściekliźnie. Profesor Pasteur uspokajał chłopca, którego przestraszył widok lekarzy w białych fartuchach.

— Głuptasku, nie bój się! To wcale nie boli. Zły pies pokąsał cię boleśniej, a tyś był zuchem i nie dałeś sobie odgryźć nosa. Teraz tym bardziej powinieneś pokazać, żeś zuch i mężczyzna.

Po zastrzyku matkę z synem ulokowano w pokoju obok laboratorium profesora. Józio bawił się z Milkiem, z morskimi świnkami i królikami. Poweselała pani Mejster. Tylko profesor nie sypiał po nocach. Denerwował się coraz bardziej, gdyż coraz silniejsze dawki trucizny trzeba było zastrzykiwać chłopcu. Ale właśnie w tym stopniowaniu była zawarta tajemnica leczenia.

— Czy ty rozumiesz, Roux? — powtarzał Pasteur swemu zaufanemu asystentowi. — W ostatniej fazie leczenia trzeba mu będzie zaszczepić zupełnie świeże bakterie wścieklizny. A jeśli się okaże, że organizm nie jest jeszcze uodporniony? Co wtedy?

I kiedy Roux starał się go uspokoić, że przecież dla nauki i ofiara z życia nie jest zbyt wielka, profesor odpowiadał niemal z gniewem:

— Można ryzykować życiem własnym, ale nie życiem dziecka. I czy ty pojmujesz, co się stanie, jeśli się próba nie uda? Powiedzą, żem otruł chłopca, oskarżą o zabójstwo, obalą moje zdobycze naukowe! Powiedzą, że nie miałem prawa, ja, chemik, brać na siebie odpowiedzialności za życie ludzkie.

*

Józio Mejster otrzymał 13 zastrzyków przeciw wściekliźnie. Ale jeszcze przez dwa tygodnie po ostatnim zastrzyku Ludwik Pasteur codziennie rano z biciem serca wchodził do pokoju, gdzie mieszkała matka z synem. Lękał się wciąż pojawienia się nagłego ataku wścieklizny, straszliwej śmierci chłopca. Ale kuracja rozwijała się pomyślnie.

Józio Mejster, pierwsza istota ludzka, której zrobiono zastrzyk przeciw wściekliźnie, wrócił do rodzinnej Alzacji zupełnie zdrów i pełen wdzięczności dla wielkiego francuskiego uczonego, dobroczyńcy ludzkości, Ludwika Pasteura.

Gabriela Pauszer

Ewa Szelburg Zarembina

Przed pomnikiem Wielkiego Człowieka

Nie wiadomo, nie wiadomo wcale
co w życiu ciebie czeka.
I ty możesz wyrosnąć
na Wielkiego Człowieka.

Może tak się w twoim życiu stanie,
może z tobą tak się właśnie zdarzy,
że ty zrobisz to, że ty to zdobędziesz
o czym tylu ludzi próżno marzy.

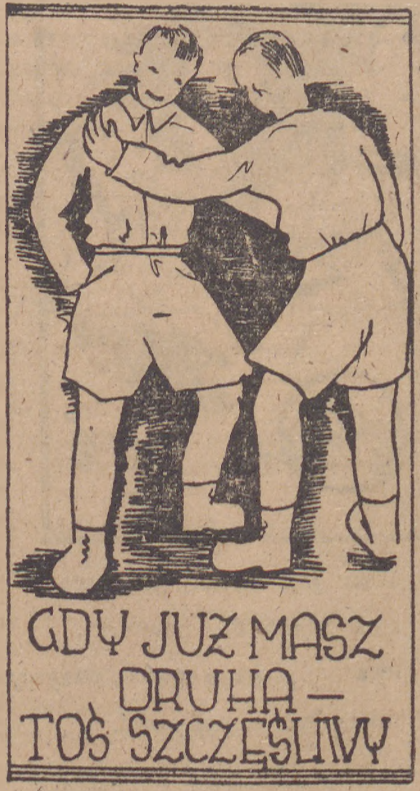
Może twoje serce będzie tak gorące,
może ty mieć będziesz tyle siły,
że obronisz słabych i skrzywdzonych,
że świat zmienisz na dobry i miły.

Może twojej matce będą błogosławić,
że dzielnego wychowała syna.
...Nie wiadomo, nie wiadomo wcale,
jak się wielkość w życiu rozpoczyna.

Henryk Ładosz

Szukaj przyjaciela

Dobrze jest w życiu spotkać kogoś,
Kto by pomagał, rad udzielał...
Lecz stu kolegów znaleźć łatwiej,
niźli jednego przyjaciela.



Z jednymi chętnie sobie śpiewasz,
z drugimi pływasz, ryby łowisz,
z trzecim do spółki zbierasz znaczki,
albo zakładasz klub sportowy.

Ten podpowiada ci wspaniale,
(prawdziwie pomóc „nie ma czasu"),
z innym znów lubisz się mocować,
bo — najsilniejszy z całej klasy.

Ten ci pożyczył ładną książkę —
bardzo życzliwy, miły dla cię,
z tym na wycieczce jest morowo,
ale to jeszcze nie przyjaciel.

Wielkie to szczęście znaleźć kogoś,
żeby mu można rzec: „mój bracie"!
i dłoń mu ścisnąć mocno, mocno,
wiedząc na pewno: to — przyjaciel.

Taki wiesz, że cię nie wyśmieje,
choć mu przeczytasz własne wiersze,
możesz mu wszystkie wyznać myśli,
i tajemnice „najstraszniejsze".

Cierpliwie słucha twoich zwierzeń
i nie odburknie, choć zajęty,
mimo że swych ma dość kłopotów—
nie powie: „daj mi spokój święty!"...

Możesz się nawet z nim pokłócić,
lecz zaraz — sztama, zaraz — zgoda,
za małą chwilkę już z uśmiechem
jeden drugiemu rękę poda.

Gdyś coś zmalował, co przeskrobał
i wszyscy cię już potępili,
on cię gorąco przed wszystkimi
nie przestał bronić, ani chwili.

Z takim się słucha szumu lasu,
brzęku owadów w dni lipcowe,
można z nim gwarzyć, można milczeć,
wymyślać baśnie kolorowe...

Słucha, gdy mówisz, milczy, duma
i delikatnie błąd ci wskaże.
Czeka — co powiesz, nie chce pierwszy,
chce, żeby — wspólnie, żeby — razem...

Szuka sposobów różnych z tobą,
żeby na świecie było dobrze,
raźniej wam w pracy i zabawie,
życie ciekawsze, lepsze, nowsze.

Gdy już masz druha — toś szczęśliwy,
gdy nie masz — rady ci udzielę:
chcesz przyjaciela znaleźć w życiu —
umiej i sam być przyjacielem.

„Trudno być wszystkich ludzi druhem,
jednego wybierz spośród wielu"
— tak mówi mędrzec. Pomyśl o tym
i szukaj, Młody Przyjacielu.

J. Daniłowicz - Moraczewska

Wiosna — Zima

— „Życie Warszawy", „Głos Ludu", „Rzeczpospolita"! — wykrzykuje czarnooki Józek — gazeciarz, przewijając się jak „żywe srebro" między płynącą falą ludzką...

— „Głos Ludu"... za 2 złote... „Głos Ludu"... Lecz czasem w tym rozgwarze, w tym gorączkowym ruchu Józek przystaje smutny, a myśli jego biegną do małej, parterowej oficyny na Stalowej, gdzie leży mały jego najukochańszy kolega Waluś, też gazeciarz. Waluś w czasie powstania stracił nogę i miał przestrzelone płuco, teraz stan jego się pogorszył i nie może podnieść się z łóżka.

— Kochany Waluś — co tu zrobić, czym mu dopomóc? Często Józek kupuje mu ze swego zarobku ciastka z makiem, czy z marmeladą i przynosi, ale to wszystko jest taką kroplą w morzu wobec tego, czego wymaga organizm kaleki do wydźwignięcia się z choroby.

Myśli Józek i martwi się. Pamięta wtedy słowa Walka, które ciągle od niego słyszy:

— Ach! — żeby to już była wiosna, słońce, to wyzdrowiałbym na pewno!

Żeby była wiosna, a tu dopiero koniec stycznia. Józek chodzi na wieczorowe kursy, bo rwie się do nauki. Uczęszcza też do świetlicy, gdzie od czasu do czasu wyświetlają różne naukowe i rozrywkowe filmy. Józek zaśmiewa się z karkołomnych sztuczek Miki - Maus, i innych zwierzątek, ale słucha też bardzo uważnie objaśnień przy filmach naukowych.

Kilka słów z takiego wykładu głęboko zapadło do Józkowej głowy.

— „Witaminy są konieczne dla zdrowia".



Widział na filmie różne warzywa i owoce, mówiono, że są pożyteczne dla zdrowia — świeże lub gotowane. Między nimi był też szczypiorek.

Właśnie ten szczypiorek nie schodził z pamięci Józka.

— Szczypior mogę mieć i zimą. Wsadzę cebulę do doniczki i prędko mi urośnie myślał uporczywie.

I nagle jakby słońce stanęło przed małym gazeciarzem. Szczypior — to wiosna. Wiosna zimą... w błyskawicznym tempie sprzedał dziś gazety, a biegnąc do szkoły uśmiechał się sam do siebie.

— — — — — —

Waluś! Jak się czujesz? — zawołał Józek, wpadając w niedzielę na Stalową.

— Nieźle. Ale gdyby przyszło wiosenne słońce — byłbym już całkiem zdrów.

Na to Józek z tajemniczą miną wyskoczył do przedsionka i po chwili wrócił z dużą donicą, z której strzelały w górę jasno zielone, wąskie pióra szczypioru.

— Waluś! Masz wiosnę — wykrzyknął, całując przyjaciela. — Będziesz ją miał stale nie tylko przy sobie, ale i w sobie.

— Józek, kolego kochany, skąd tyś się tego domyślił, że ja tak lubię szczypior, dawaj no scyzoryk i kawał chleba.

— A widzisz, Waluś — to moje serce odgadło, że ci sprawię tym dużą przyjemność.

— Wiosna, jak „pragnę szczęścia", wiosna w zimie — cieszył się Waluś — mały inwalida — wsuwając pajdę chleba ze szczypiorkiem.

A Józkowi czarne oczy śmiały się z uciechy. Przez wąskie okienko oprawne w dyktę wcisnął się blady promień słońca i zakołysał się na zielonym pioropuszu rosnącej cebuli.

Przy łóżku kaleki rozkwitła zima wiosna.

Czy wiecie, że...

— **W ciągu pierwszych ośmiu dni stycznia** nasi dzielni górnicy wydobyli łącznie 1 milion 55 tysięcy ton węgla Jest to dużo więcej niż przewidywał plan

— **W odzyskanym przez nas Wrocławiu** znajduje się największa w Europie fabryka wagonów. Objęliśmy ją po Niemcach w stanie zupełnego zniszczenia. Uruchomiona wspólnym wysiłkiem naszych robotników i techników potrafiła ona wypuścić już 100 wagonów.

— **Nasi rybacy nadmorscy** wzięli się raźno do pracy. W grudniu mimo niepogody, jaka panowała na Bałtyku, złapali oni 374 tys. kilogramów ryb. Na połowy wyjeżdżali rybacy na 38 kutrach, czyli dużych łodziach motorowych, i 329 mniejszych łódkach, poruszanych wiosłami.

— **Ostatnio bawili w kraju** przedstawiciele Polaków, zamieszkujących Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. Oświadczyli oni, **że 6-cio milionowa** masa Polaków w Ameryce nigdy nie zapomni swej Ojczyzny, jaką jest dla nich zawsze Polska.

— **Największy tartak w Europie** znajdował się przed wojną w Hajnówce, położonej w sercu wspaniałej Puszczy Białowieskiej. Podczas działań wojennych został on poważnie zniszczony. Dzisiaj trwa wytężona odbudowa tartaku, który częściowo został już uruchomiony.

— **Woda w morzu Bałtyckim** jest dużo mniej słona niż w oceanach. Dzieje to się dlatego, że do Bałtyku, który jest stosunkowo **małym morzem, wpada** wiele dużych rzek. Najlepiej wyjaśni to wam mapa.

— **Najwyższą górą na świecie** jest Mont Everest, leżący w Indiach. Krajowcy nazywają go „matką gór". Jak dotąd noga ludzka nie stanęła jeszcze na szczycie góry.

— **W Środkowej Afryce** mieszka plemię Pigmejów, oznaczające się niezwykle małym wzrostem. Unikają oni zetknięcia z białymi, nie znają broni palnej i pędzą zupełnie pierwotny tryb życia, zajmują się łowiectwem. Dorosły Pigmej jest na pewno mniejszy niż niejeden z naszych czytelników.

— **Podczas ostatniej wojny** rozpowszechniło się niezwykłe użycie sztucznej gumy. Okazało się, że dzisiaj nie są już potrzebne drzewa gumowe, które rosną w krajach podzwrotnikowych. Sztuczną gumę można wytwarzać z węgla i ze spirytusu. Nasi uczeni wynaleźli w Polsce już przed wojną sposób otrzymywania doskonałej sztucznej gumy ze spirytusu i nazwali ją „Kerem".

— **Nie wszystkie ludy znają zapałki** i benzynowe zapalniczki. Pewne plemiona w Australii środkowej jeszcze dzisiaj zapalają ogień przez pocieranie o siebie dwóch kawałków drzewa. Wymaga to nie małej wprawy i zręczności. Stanowczo nasze zapałki są trochę wygodniejsze...

— **Pierwsza drukowana książka** polska ukazała się w Krakowie w 1513 roku. Było to dzieło treści religijnej, zatytułowane „Raj duszny". Jej autorem **był Biernat z Lublina.**

Dalsze przygody Misia-Zbytnika



Janek bardzo się obraził,
że Miś zabrał dar gwiazdkowy.
Przy najbliższej zaś okazji
srogą zemstę postanowił.

W domu jeden włoski orzech
na połówki dwie przecięty,
wydłubał ze środka nożem
i napełnił atramentem.

Mocno skleił dwie połowy.
Obmył ślady, powycierał.
Wkrótce orzech był gotowy.
Nikt nie pozna, co zawiera.

Z Nowym Rokiem zaś do Misia
poszedł sam życzenia składać:
„Nie gniewajmy się od dzisiaj,
dłoń wyciągnij do sąsiada”.

Chłopcy czule się całują.
Patrzy ojciec i mateczka,
cukierkami ich częstują,
są orzechy i ciasteczka.

Jaś przeprosił, że nie może,
a tymczasem ruchem zwinnym
z kieszeni wyciągnął orzech
i dołożył go do innych.

Potem przyszli różni goście,
nawet pani zza Warszawy,
dużo Misio miał radości,
śmiechu, śpiewu i zabawy.

Po obiedzie do koszyczka
zabrano się z orzechami,
mama chce tłuc popielniczką,
Misio radzi, żeby drzwiami.

Tatuś rzekł, że bez niczego
dwa orzechy w ręku zgniecie.
Trzask... i nagle coś czarnego
rośnie plama na serwecie.



Teraz już orzechy w misce
rozgniatano dla pewności,
lecz czy Miś nie spsocił, wszyscy
mieli duże wątpliwości.

Żeby więc nie posądzono
niewinnego wszak chłopczyny,
Janek sam, choć wstydem płonął,
musiał przyznać się do winy.

Stes.

Odpowiedzi Redakcji

Aleksander Namiot, Łódź. Twojego poprzedniego listu nie otrzymaliśmy. „Świat Dzieci“ będzie wychodził bez przerwy.

Dwornikówna Halinka, Grodzisk Mazowiecki. „Świat Dzieci“ wychodzi w każdy poniedziałek, jako bezpłatny dodatek „Głosu Ludu“.

Możesz do nas pisać, Halusiu, częściej Cieszymy się z listów dzieci.

Halina Broniarkówna z Piastowa. Cieszymy się, że wam się „Świat Dzieci“ podoba. Postaramy się w przyszłości dawać więcej szarad i zagadek, żebyście mieli co rozwiązywać.

Niektóre z twoich wydrukujemy. Pozdrawiamy Ciebie, Twoich kolegów i koleżanki.

Broneczek i Relusia Baczko. Wiersz o murzynku Bambo napisał ten sam poeta Julian Tuwim, co i wiersz o lokomotywie. To dobrze, żeście się go nauczyli na pamięć, bo to bardzo ładny wierszyk.

Redakcja bardzo prosi o przysyłanie swoich wierszyków, byleby były pisane przez same dzieci, bez pomocy dorosłych.

LISTY NADESŁALI:

Pękalska Barbara — Katowice. **Ryszard Motylewski**—Włochy. **Januszek Bandurski** — Warszawa. **Niewczas Maria** — Warszawa. **Kopcińska Helena** — Warszawa. **Majda Teresa** — W-wa. **Woźniak Czesław** — Milanówek. **Liberman Jadwiga** — Helenówek k/Łodzi.

Benedykt Hertz

Nadzwyczajności

Moi kochani, z pewnością nie wiecie,
jakie to dziwa bywają na świecie.
Sam je widziałem przez me okulary,
aż nie do wiary.

Był jeden chłopiec na jednym folwarku,
Niby zwyczajną głowę miał na karku.
A jak się z bliska przyjrzeć—widziało się
dwie dziury w nosie.

Miał tylko jedno oko z prawej strony,
tak przez naturę był upośledzony.
Na szczęście z lewej drugie oko było,
co też patrzyło.

Na głowie rosły mu, jak trawa, włosy.
Gdy ściągał buty, to był całkiem bosy.
Ale miał zawsze, dziateczki, wierzcie mi,
nogi do ziemi

Dwie jego siostry były dziewczynkami,
bo się najchętniej bawiły lalkami.
Gdy stały razem, miały—Boże drogi! —
aż cztery nogi.

U każdej nogi i u każdej ręki
po pięć paluszków miały te panienki.
Sześćdziesiąt palców miał (policzcie sami)
chłopiec z siostrami.

Teraz, gdy zliczyć rodziców i malców —
chłopak miał razem z familią sto palców.
Zębów kościanych sto sześćdziesiąt blisko
miało chłopczysko.

Jeżeli kiedy komu z was się uda
podobne ujrzeć na tym świecie cuda,
zaraz to opisz, dziewczynko, chłopczyku!
w swym pamiętniku.

Zagadki Szarady

ZAGADKI

Rośnie w puszczy król stary,
ma potężne konary.
Pięćset lat tu stoi,
wichru się nie boi.

Stoi przy drodze
na wysokiej nodze.
Od miasta do wsi
i w obce krainy,
nie ruszając się z miejsca
przenosi nowiny.

Przysłała
Halina Broniarkówna z Piastowa

Jak będzie murzyn gdy wpadnie do Morza Czerwonego?

Przysłał
Chorąsiewicz Ryszard

Trzy litery weź z myszki,
Trzech dostarczy pszczoła,
W niej się uczą i bawią,
To kochana...

Przysłał
Pruszkowski Wiesław z Warszawy

ROZWIĄZANIE

Rozwiązanie szarad z N-ru 11 — jutro, futro, szyba, ryba.

Rozwiązanie zagadki matematycznej:

15 + 3 = 18
15 — 3 = 12
15 . 3 = 45
15 : 3 = 5

80